Rok XV. We Lwowie, dnia 11. października 1907. Nr. 41.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kurs społeczny w Przemyślu.

Ciąg dalszy.

Po referacie X. Zimmermanna zabrał głos J. E. Najprz. X. Biskup Dr. Pelczar i dziękując gościowi za wyborny odczyt, wyraził swą radość z powodu, że Wielkopolska pracuje z taką gorliwością i tak skutecznie; poczem określił zadanie tego pierwszego kursu społecznego: Kurs ten ma przedewszystkiem dać potrzebne wskazówki Związkowi katolicko-społecznemu. Związek ten ma szerzyć prawdę i pielęgnować cnotę. Zadaniem jego jest walka ze zgubnymi prądami, które nurtują i w naszem społeczeństwie i z otwartemi dążeniami jawnych wrogów Kościoła. Masonerya nie ma dotąd swoich lóż u nas, ale już działają jej wysłannicy, reprezentanci t. zw. „wolnej myśli". Socyalizm w połączeniu z radykalizmem polskim i ruskim i syonizmem czyni coraz groźniejsze postępy, — już i część włościan czytuje pisma socyalistyczne. Przewódcy ludowców są stanowczymi wrogami Kościoła. Dlatego powinniśmy z tem większą gorliwością bronić wiary św. przykładem własnym, nauką, ofiarą, czynnem miłosierdziem. Dużo może zdziałać Tow. św. Wincentego a Paulo. Niechaj całe duchowieństwo nasze jaśnieje nauką i poświęceniem niech stara się także przysparzać ludziom i chleba powszedniego. Nie żądam tu nic nowego, bo Kościół od początku pracował na polu społecznem. Niech więc zamilkną te głosy niechętne, które twierdzą, że domagamy się pracy nowej, zanadto obarczającej duchowieństwo! Pod działaniem czynnej miłości ustąpi owa nieufność do pasterzy, która tak rażąco zaznacza się dziś w wielu parafiach. Kończąc, zwraca się dostojny Mowca do posłów i prezesów rad powiatowych, wzywając ich, żeby przyczynili się do skierowania ustawodawstwa na pole społeczne i do reformy wychowania publicznego.

Po tej mowie, przyjętej gorącymi oklaskami, wygłosił p. Wasung ze Lwowa, inspektor kółek rolniczych, referat o „Stowarzyszeniach wiejskich i asocyacyi rolniczej": Rolnictwo stoi jeszcze daleko niżej pod każdym względem u nas niż w innych prowincyach austryackich; produkuje się o trzecią część mniej z morga a 300 tysięcy ludzi szuka co roku zarobku w innych krajach, narażając się na niebezpieczeństwo demoralizacyi. Trzy czwarte ziemi jest w rękach włościan, ale tylko 10% ma więcej niż 10 morgów, 67% nie ma 5 morgów, czyli minimum egzystencyi. To jest też jedną z głównych przyczyn przeciwieństwa pomiędzy dworem a wsią, która mu dostarcza najemników. Konieczne są stowarzyszenia wiejskie, ale tę sprawę traktuje się u nas dotąd po dyletancku.

W pierwszym rzędzie trzeba włościan dobrze pouczyć o właściwościach ich roli i dać im środki do lepszej uprawy. Dalej trzeba im ułatwić kupno i sprzedaż. Nasze zaś kółka rolnicze dotąd najmniej zajmują się rolnictwem; za główne zadanie swoje uważają zakładanie sklepików (w których sprzedaje się także napoje wyskokowe, co być nie powinno).

W Galicyi są dwa »towarzystwa gospodarskie rolnicze« (lwowskie i krakowskie), które zajmują się głównie podniesieniem hodowli bydła i otrzymują od rządu na ten cel pół miliona koron subwencyi rocznej.

Kółka rolnicze mogą należeć do tych towarzystw i mieć z tego ogromne korzyści. Mamy też towarzystwo chowu drobiu i tow. ogrodnicze i pszczelnicze. Mówiąc o kredycie na wsi, stwierdza referent, że w banku krajowym mogą i włościanie zaciągać pożyczki w dość dobrych warunkach, bo na 4½%, ale nie chcą pożyczek, rozłożonych na długie lata, nie rozumiejąc własnego interesu i wolą płacić procent lichwiarski. Kasy raiffeisenowskie rozwijają się świetnie tam, gdzie je założono (jest ich około 660, ale to jeszcze mało), wkładki dochodzą już do 17 milionów koron. Trzeba jednak jeszcze staranniej kontrolować pożyczających i odmawiać pożyczek na wesela i inne rzeczy niepotrzebne. Niejeden chłop lekkomyślny wejdzie w siebie, kiedy mu zarząd kasy nie da pieniędzy pomimo tego, że gospodarz ten należy do zamożniejszych. Urzędy w kasach są bezpłatne z wy-

jątkiem kasyerów i tych członków zarządu, którzy w kasach, rozwijających się pomyślnie, mają dużo pracy.

Zakładanie spółek mleczarskich napotyka u nas na bardzo wielkie trudności, chociaż biuro patronatu udziela im wydatnej pomocy, dając machiny, księgi i 3 procentową pożyczkę. Jako wzór stawia referent mleczarnię w Rybnej, która przerabia rocznie 4 tysiące litrów mleka; tam chłopi zrozumieli swój interes i dlatego też żywią dobrze swoje krowy przez całą zimę, czego inni nie robią. W Zaczerniu istnieje spółka dla wspólnej dostawy mleka do miasta (Ref. poleca broszurę Stefczyka »O zakładaniu spółek mleczarskich«). Potrzebne są także (nie istniejące u nas dotychczas) spółki asekuracyjne dla zabezpieczenia bydła od upadku. Spółki do drenowania gruntów i spółki wodne otrzymują od Wydziału krajowego $^2/_3$ kosztów i bezprocentowe pożyczki. Tu dodaje referent na zapytanie X. Macha, że na grunta plebańskie nie udziela Wydział kraj. pożyczek, ale każdy proboszcz może zawiązać w swojej wsi spółkę drenarską, a wtedy dostanie i na swoje grunta pożyczkę bezprocentową. W końcu zaleca także referent hodowlę królików i orkę krowami, bo wtedy będzie chłop dbał więcej o dobre żywienie swoich krów w porze zimowej.

(Dok. nast.).

Z Wielkopolski.

(Korespondencya).

(Dokończenie).

Po śmierci biskupa Cybichowskiego i kanonika Korytkowskiego, który był zrazu przeznaczony na jego następcę, został ks. Andrzejewicz, wówczas regens seminaryum, sufraganem i otrzymał sakrę biskupią w r. 1890, dnia 3. sierpnia. Przez lat 17, pod dwoma arcybiskupami, spełniał obowiązki swego dostojnego urzędu z największą gorliwością. Znając z własnego doświadczenia pracę parafialną, umiał przy objazdach dyecezyi i przy wizytach kanonicznych, które z rozkazu Władzy duchownej odbywał, pilnować ścisłego przestrzegania przepisów kościelnych a bardzo był dokładnym znawcą obrzędów, jako też kościelnego ochędóstwa. Krasomówcą nie był, jak wuj jego, biskup Janiszewski, sławny kiedyś u nas orator tak polityczny jak kościelny, ale przemawiał doskonale i z wielkim pożytkiem, po prostu, zrozumiale, praktycznie i wyraźnym a dźwięcznym głosem. Wszystkie jego odezwania się, znamionowała szlachetność i wiara gorąca. W polityce bezpośrednio udziału nie brał, nie mógł zresztą, dopóki był profesorem i regensem seminaryum, ale biło w nim gorące polskie serce, nie zapominające, że obok kapłańskich obowiązków są i obywatelskie. Miłosierdzia był wielkiego, jak na biskupa katolickiego przystoi. Z dochodów swoich, na które składało się głównie probostwo żnińskie, inkorporowane do sufraganii gnieźnieńskiej, większą część rozdawał na jałmużny i cele ogólne, wielkim był także protektorem konferencyi św. Wincentego a Paulo i w Gnieźnie na dorocznych zebraniach nieraz jako biskup przewodniczył i pięknie przemawiał.

Dzieł drukowanych, jak biskup Janiszewski, nie pozostawił, ale zarobił sobie na imię wzorowego kapłana, w którego życiu nikt skazy najmniejszej by nie znalazł, był też jednym z tych ludzi, co nieprzyjaciela nigdy nie mieli. Skromny i cichy, rozgłosu nie szukał, w infule tę samą prostotę szczerą zachował, którą celował jako kapłan. W letnią porę wyjeżdżał najchętniej do Gądawy, do kolegi z czasów wikaryatu w Trzemesznie, ks. prob. Niedbalskiego i tam się w ciszy małego miasteczka czuł najswobodniejszym.

Piękny jest zgon biskupa, gdy po latach czujnej pracy pasterskiej kończy życie, wiekiem i pracą styrany, gdy wobec kapituły i duchowieństwa przyjmuje sakramenta św. i składa uroczyście wyznanie wiary, której w życiu był nauczycielem i obrońcą... Jestto jakby pogodny i powolny zachód słońca... Nagły zgon ma w sobie coś przerażającego, ale w litanii błagamy Boga tylko, aby nas zachował od nagłej i niespodziewanej śmierci, a nie umiera nią ten, co życiem cnotliwem i pracowitem co dzień się do wieczności sposobił. Śmierć nagła podczas spełniania obowiązku, to jak śmierć żołnierza. Taką śmierć chwalebną mieli arcybiskup Baraniecki, martwym przywieziony z Cieszanowa do Lwowa, i biskup sufragan Andrzejewicz, który legł na marach w wiejskiem ustroniu, w Zabartowie.

Ze stacyi w Mroczy przywieziono zwłoki 19. września do Gniezna, gdzie nazajutrz odbył się pogrzeb w katedrze. Z dopuszczenia Bożego stało się znów tak, że zmarły biskup, który był zarazem członkiem kapituły, umarł w miesiącu nieparzystym, a podług układu ze Stolicą apostolską w tych miesiącach rząd nowych kanoników mianuje, w parzystych zaś arcybiskup. Przez nieszczęśliwy zbieg takich zgonów w miesiącach nieparzystych obie kapituły, tak gnieźnieńska jak poznańska, obsadzone są w dwóch trzecich częściach przez kapłanów niemieckiej narodowości, a z tych niektórzy są nawet z obcych dyecezyj. Teraz ta liczba niemieckich kanoników jeszcze się powiększy. Tyle tylko miano dotąd względu, że rząd takich wybierał, którzy lepiej albo gorzej po polsku mówią. Ale przyszłość otwiera się smutna, bo z pomiędzy kanoników katedralnych wybierani są jeneralni wikaryusze i rzeczywiści radcy konsystorscy. W ich także ręku jest zarząd znacznych funduszów, legowanych kapitułom na dobre cele, zwłaszcza na wspieranie uczącej się młodzieży. Dotąd korzystali z tych polskich funduszów Polacy. Co będzie w przyszłości, gdy kapłani niemieccy będą nimi rozporządzali?

W ten sam dzień niedzielny, kiedy biskup Andrzejewicz w obcym domu jako gość oczy na wieki zamknął, odbywała się w Peplinie, wsi w Prusach Zachodnich, stolicy i rezydencyi biskupów chełmińskich, w katedrze (dawnem opactwie Cystersów) uroczystość konsekracyi ks. Jakóba Klundra, kanonika kapituły chełmińskiej, w Peplinie, na biskupa sufragana dyecezyi chełmińskiej. Konsekratorem był ks. Rosentreter, biskup chełmiński, assystentami biskupi sufragani z Poznania i z Frauenburga we Warmii, ks. Likowski, administrator dyecezyi poznańskiej sede vacante i ks. Hermann.

Nowy sufragan chełmiński, biskup Klunder, urodził się z polskich rodziców w Koślince pod Tucholą r. 1849, gimnazyum skończył w Chojnicach a seminaryum w Peplinie, skąd na dalsze nauki udał się do Rzymu. Ukoń-

czywszy je ze stopniem doktora, powrócił do dyecezyi, ale nie mogąc dla srożącego się kulturkampfu objąć posady duchownej, był zrazu nauczycielem domowym w zacnym domu pp. Czarlińskich, których troje dzieci poświęciło się służbie Pana Boga: syn jest w zakonie OO Jezuitów w Galicyi, jedna z córek w zgromadzeniu PP. Sercanek we Lwowie, druga u PP. Wizytek w Jaśle, rzecz w rodzinie ziemiańskiej, szlacheckiej dzisiaj nadzwyczajna. Następnie udał się ks. Klunder do Bawaryi, gdzie pracował przez lat siedm jako wikaryusz. Powróciwszy po uśmierzeniu się walki kulturnej do swojej dyecezyi, pracował w Pucku pod Gdańskiem na Kaszubach, potem w Nidborku na Mazurach; lat temu kilkanaście został proboszczem, potem dziekanem przy kościele Panny Maryi w Toruniu a w r. 1905 kanonikiem katedralnym w Peplinie. Kapłan wzorowy, nie jest jednak uważany za Polaka. Rzetelnym Polakiem w całej kapitule peplińskiej jest obecnie tylko były poseł ks. kanonik Neubauer.

Dla objaśnienia dodaję, że biskupstwo chełmińskie miało dawniej katedrę i kapitułę w mieście Chełmży (nie w Chełmnie) biskupia zaś rezydencya była w Lubawie. Po rozbiorze Polski i powiększeniu dyecezyi chełmińskiej w dwójnasób przyłączonemi do niej częściami innych dyecezyi, erygowano nową siedzibę biskupią we wsi Peplinie czyli z niemiecka Pelplinie, gdzie się wznosi największy obecnie z katedralnych kościołów polskich, po Cystersach. *Ks. Zaborowski.*

Krótka wiadomość o drukowanych zbiorach ustaw synodalnych prowincyi i archidyec. lwow. ob. łać.

Sto czterdzieści lat z górą upłynęło od chwili, kiedy po raz ostatni zebrał się we Lwowie synod dyecezyalny, a niemal 350 od czasu ostatniego synodu prowincyonalnego. Nasze czasy oglądać może będą i u nas wznowienie tak doniosłego prawa Trydenckiego, nakazującego biskupom zwoływanie tych zborów, które są bezsprzecznie niezmiernej doniosłości dla całego życia kościelnego. Słyszeliśmy już niejednokrotnie, że w niedalekim już czasie zbierze się w starej Lwa stolicy synod dyecezyalny, a potem — da Bóg doczekać — i prowincyonalny.

Wobec tych oczekiwań, uważamy za rzecz potrzebną zapoznać, chociażby pobieżnie i w ogólnych tylko zarysach, szan. Czytelników Gaz. Kość. i szersze koła, z tem co stanowiły dawne nasze synody, tej lwowskiej właśnie prowincyi i dyecezyi. W przeglądzie naszym przytaczamy same tylko dokumenty drukowane (sądzimy zresztą, że prawdopodobnie nie znajdzie się już wiele materyału rękopiśmiennego, z którego byśmy mogli tutaj korzystać).

I. Synod prowincyonalny lwowski, odprawiony przez arcybiskupa Pawła Tarłę 1564 r.

Pierwsze co do czasu swego powstania, aczkolwiek ostatnie ze względu na czas wydrukowania miejsce zajmują ustawy synodu prowincyi lwowskiej, odprawionego przez arcybiskupa Tarłę dnia 8. listopada 1564 [1]). Zdaje się, że jest to z rzędu drugi i ostatni zarazem synod prowincyonalny lwowski. Wiemy jeszcze tylko o synodzie prow. arcyb. Wilczka z r. 1532 [2]).

W synodzie naszym z 1564 brali udział prócz samego arcybiskupa i Kommendoniego, legata papieskiego, Wojciech Starozrebski, biskup chełmski, Wojciech z Pilzna D. U. J., kanonik lwowski i przemyski, w zastępstwie Walentego Herburta biskupa przemyskiego i jego kapituły, Jakób Ziemaski, prepozyt i kanonik kapituły chełmskiej, wysłany przez tęż kapitułę Szymon Borsziński S. P. L. dziekan kapituły kamienieckiej w imieniu swego biskupa, Dyonizego Secigniowskiego i Jakób Wierzbiński, prepozyt kamieniecki w imieniu tamtejszej kapituły. Tylko biskup łucki wraz ze swoją kapitułą nie mieli przedstawiciela na tym synodzie.

Synod ten miał na celu przedewszystkiem przyjęcie ustaw Soboru Trydenckiego. Do tego też naglił nuncyusz Kommendoni, który umyślnie po to zjechał do Lwowa [3]) i ogółem biorąc, zamiar ten szczęśliwie przeprowadził, bo rzeczywiście zebrani biskupi z należnem uszanowaniem i posłuszeństwem przyjmują księgę ustaw trydenckich, z niejakiemi jednakowoż zastrzeżeniami, odnoszącemi się do zakazu posiadania kilku naraz beneficyów, do prawa, nakazującego bezwzględnie duszpasterzom osobiście przebywać przy swych prebendach (lex residentiae) i do rozporządzenia, polecającego zakładanie seminaryów po dyecezyach. Biskupi wyrazili mianowicie obawę, że prawa te, przeprowadzane z całą ścisłością, zaszkodzić raczej mogą, bo nie odpowiadają stosunkom dyecezyi polskich; zażądali przeto przedłożenia swych wątpliwości decyzyi Stolicy św.

Po tem przyjęciu zbioru dekretów trydenckich zajął się nasz synod wydaniem kilku własnych ustaw, a także szczególniejszem poleceniem niektórych ważniejszych dekretów trydenckich. I tak:

1. określa sposób postępowania z Rusinami i schizmatykami, wracającymi na łono Kościoła. Nakazuje biskupom czuwać, ażeby katolicy nie przystępowali do sakramentów, a zwłaszcza nie zawierali ślubów w cerkwiach schizmatyckich. Napomina tychże biskupów, by nie zaniedbywali swej juryzdykcyi, przysługującej im nad duchowieństwem schizmatyckiem [4]). Poleca też arcybiskupowi zajęcie się wydaniem nowego rytuału, gdzieby zwłaszcza były uwzględnione przepisy »de recipiendis Ruthenis et alienis«.

[1]) Akta synodu prowincyonalnego lwowskiego w roku 1564. odbytego. Z aktów konsystorza metropolitalnego lwowskiego wypisał i wydał X. Seweryn Morawski, kanclerz tego konsystorza. Lwów 1860. Nakładem W. Manjeckiego 8 str. 34.

[2]) cf: Morawski str. 8.

[3]) cf: Morawski — wstęp str. 3 sqq.

[4]) Ustęp ten wielce charakterystyczny umieszczamy w oryginale: Hortata est . Synodus omnes Provinciae Eppos, ut potestate et authoritate sua et a Pontificibus et nuper a S. D. N. Pio quarto et a Regibus Poloniae Ecclesiis concessa, in Vladicas et Popones Graeci ritus uterentur, multominus quibusdam Catholicis Apostatis apud eos Sacramenta praesertim Matrimonii suscipere permittant. Sed ius suum in eos iurisdictionemque exerceant et eorum Ecclesias visitent. (Morawski str. 20 sq.).

II. Czytamy dalej w aktach tego synodu wznowienie prawa przeciwko nielegalnemu sprzedawaniu i obciążaniu dóbr kościelnych i nakaz urządzenia archiwum, w któremby dokumenty, dotyczące fundacyi kościelnych, znalazły pewne pomieszczenie.

III. Jeszcze raz biskupi, wracając do dekretu soboru Trydenckiego o seminaryach, uznają całą ważność tych instytucyi, ale z powodu braku funduszów nie mogą na razie myśleć o wykonaniu tego dekretu. Tymczasowo przeto polecają Herburtowi, biskupowi przemyskiemu i Starozrebskiemu, biskupowi chełmskiemu, zastanowić się nad sposobem najodpowiedniejszym wprowadzenia prawa tego w życie, całą zaś sprawę odsyłają do synodu prowincyi gnieźnieńskiej.

Dalsze uchwały mówią: IV. o wysłaniu listów do prymasa z prośbą, by termin odprawienia swego synodu prowincyonalnego przeniósł z 14. grudnia 1564 r. (jak pierwotnie było postanowione) na czas dogodniejszy. Prośbę tę poprzeć obiecał sam nuncyusz. (Wiemy, że synod rzeczony odbył się dopiero 1577 r.).

V. O wybraniu komisyi w celu ustalenia sposobu egzaminowania kandydatów na biskupstwa i wydawania im świadectw. (Trid. sess. XXIV. de Ref. c. I.).

VI. O wybieraniu po dyecezyach sędziów synodalnych i ustanawianiu penitencyarzy.

VII. O przestrzeganiu w procesach małżeńskich przepisów prawnych w tym czasie nieraz zaniedbywanych.

VIII. O tytule święcenia i o składaniu wyznania wiary tak przed święceniami, jak przed objęciem probostwa.

IX. O książkach, których powinni proboszcze używać w kościele i w szkole, a jakich unikać, o usuwaniu obrazów religijnych niestosownych, o pouczaniu ludzi o naturze czci, oddawanej obrazom i świętym.

X. Nakazuje synod, ażeby przed udzielaniem sakramentów, księża miewali krótkie nauczki o znaczeniu i godności tych świętych tajemnic.

XI. Wydaje też to zebranie biskupów rozliczne przepisy liturgiczne, między innymi i ten, ażeby kilku księży nie odprawiało równocześnie Mszy św. przy ołtarzach, niedaleko siebie położonych, a to pod karą 12 groszy, w razie zaś uporu i większą, aż do wysokości czwartej części dochodów [1]).

Do tejże kategoryi przepisów liturgicznych należy i następujący o spowiedzi publicznej: »In publica vero Confessione, quae Dominicis diebus a populo sacerdote verbis praeeunte editur, videant Concionatores, ne aliqui, quae non commiserunt, praesertim peccata mortalia contra se fateantur, quod non minus sit peccatum. Sed in Polonica lingua ea verba applicentur, quibus omnes fideles non tam se mortalia peccata peccasse, quam se ab eis non custodisse, vel alia commodiore verborum forma fateantur« [2]). Być może, a raczej bardzo prawdopodobna, że takie publiczne wyznawanie grzechów odbywało się nie słownie, lecz znakami jakimiś, np. biciem się w piersi.

[1]) Dobrzeby byłoby, gdyby podobne prawo i dziś istniało

[2]) Morawski str. 29.

Występuje też synod przeciwko nadużyciom, jakie pojawiały się na polu liturgiki, np. przeciwko chrztom i Mszom św. po domach prywatnych lub wogóle poza kościołem, karanie winnych tego przestępstwa zostawiając uznaniu przełożonych. Karą taką w razie cięższego przewinienia może być i pozbawienie beneficyum [1]).

XII. Widzieliśmy powyżej, że Ojcowie zebrani na synodzie z pewnem zastrzeżeniem przyjęli ustawę trydencką o rezydencyi duszpasterzy, ale powód do tego leżał tylko w opłakanych stosunkach majątków kościelnych w dyecezyach polskich — w ich wyniszczeniu takiem, że niejeden beneficyat nie mógł przyzwoicie się utrzymać z jednej prebendy, a mając np. dwa probostwa, nie mógł zachowywać przepisów o rezydencyi z całą przynajmniej ścisłością. Ale samowolnie nie wolno było nikomu, chociażby go spotykały rozliczne krzywdy i przykrości, opuszczać powierzonych sobie owieczek, a na tego, ktoby się czegoś podobnego dopuścił, nakłada tenże synod karę klątwy i ogłasza go niezdolnym do piastowania godności i urzędów kościelnych.

XIII. Zakazuje dalej synod katolikom obojga płci służyć u żydów, a to i z powodu niebezpieczeństwa zachwiania się we wierze, jak i ze względu na niemoralny częstokroć wpływ chlebodawców żydowskich. O pomoc w przeprowadzeniu tego prawa udać się mają biskupi i duszpasterze do władzy świeckiej.

XIV. Zebrani wybierają wreszcie dwóch delegatów na synod prowincyi gnieźnieńskiej, zastrzegając przy tem wyraźnie że: „Nullum propter hoc praeiudicium iuribus, privilegiis et dignitati Metropolitanae Ecclesiae Leopoliensis et membrorum eius fieri debere".

Kończy ten synod wezwaniem do kleru, by pilnie przestrzegał powyższych praw i ustaw.

Takie postanowienia zapadły na tym synodzie całej prowincyi naszej. Rozpisaliśmy się o nim obszerniej, boć to przecież jedyny, bliżej nam znany dokument tego rodzaju (uchwały Synodu Wilczka nie były drukowane nigdy i wogóle nie wiadomo, czy akta jego istnieją). A teraz czas przyjrzeć się treści ustaw synodalnych, wydanych wyłącznie dla samej dyecezyi naszej. Synodów takich, drukiem ogłoszonych, było cztery: dwa zwołane przez arcyb. Solikowskiego, jeden odprawiony przez arcyb. Grochowskiego i jeden, — ostatni, któremu przewodniczył arcyb. Sierakowski. (C. d. n.).

Ks. St. Wysocki.

Stowarzyszenie kapłanów pod opieką św. Józefa

(St. Joseph-Priester-Verein) w Gorycyi, Meranie i Ice.

Praca kapłańska, jeżeli ma być gorliwa i wydatna, wymaga od kapłana także i fizycznego zdrowia. Gdy

[1]) Inny przykład nadużycia, przeciwko któremu występuje synod: „Non laudat S. Synodus consuetudinem, quam cum aliis diebus tum Paschae tempore ministri Ecclesiarum faciunt, oblatas populo sub ea forma, qua et in altari ad consecrandum ponuntur, donando, quod post hac faciendum vetat S. Synodus, ne sub ea forma, sed sub diversa, si placuerit, donentur". (Morawski str. 29 sq.).

ksiądz, zajęty przy parafii albo szkole, straci zdrowie, staje się wnet ciężarem dla drugich i dla siebie; żąda się zwykle innego na jego miejsce.

A jednak czynności kapłańskie odbierają nierzadko zdrowie nie tylko młodym i niewprawnym kapłanom, ale także starszym i doświadczonym. Przeróżne zapalenia i katary, nerwowość, neurastenia i tym podobne dolegliwości stają się mimo wszelkiej ostrożności udziałem wielu kapłanów i odejmują im zdolność do pracy.

I cóż ma uczynić kapłan w podobnym wypadku? Może opuścić stanowisko i przejść w stan t. z. spoczynku? Niekoniecznie.

Głos mu odmówił posłuszeństwa, ale da się jeszcze przez rychłe i właściwe leczenie odzyskać. Organizm osłabł w skutek zapalenia płuc, ale może się wzmocnić przez pobyt na świeżem i zdrowem powietrzu. Nerwowość da się usunąć przez dłuższy pobyt nad morzem Lekarz radzi rekonwalescentowi udać się na 3 lub 4 tygodnie na południe i obiecuje zupełne wyzdrowienie.

Ale czy to łatwo wykonać? Jeden nie wie, gdzie pojechać, drugi boi się obcych ludzi i obcego miejsca. Innemu brak grosza i tak zwykle już dłuższą chorobą mocno wyczerpanego.

Różne korporacye pomyślały już dawno o zaradzeniu podobnym niedostatkom. Państwo urządziło na południu monarchii wygodne lecznice dla oficerów i wyposażyło należycie. Urzędnicy państwowi posiadają w wielu miejscach klimatycznych domy własne dla rekonwalescentów lub przynajmniej korzystają ze znacznych zniżek i udogodnień. A kapłani cóż mają?

Są prawda dyecezye, których kler z biskupem na czele pomyślał o urządzeniu schronisk i przytułków dla starych i słabowitych kapłanów. Niektóre dyecezye postarały się też o sanatorya dla księży w miejscach leczniczych najbardziej odwiedzanych; tu i ówdzie urządziły takie domy zgromadzenia zakonne dla użytku kleru świeckiego.

Ale żeby kler całego państwa a nawet kilku państw zorganizować do podjęcia wspólnej akcyi w tym kierunku, na to trzeba było niezwykłej inicyatywy. Znalazła się ona w r. 1876 w osobie niezapomnianej pamięci ś. p. księdza prałata Dominika Filipa. On to założył wielkie stowarzyszenie dla wspierania chorych księży (Priesterkrankenunterstützungsverein), do którego udało mu się wciągnąć dużo osób wysoko położonych i bardzo zamożnych. Duchowieństwo wielu krajów Austryi, Węgier i Niemiec pospieszyło na głos jego z datkami ze swej strony. Dzięki temu zbudowano już w roku 1885 własne sanatoryum w Gorycyi (Görz). W roku 1886 otworzono wspaniale urządzony dom w Meranie a w roku 1889 założono sanatoryum w Ice (Ika obok Abbazyi).

Jeszcze przed otwarciem własnych domów zajął się Związek umieszczeniem około 150 księży, a od r. 1876 do 1906 przyjęto i pielęgnowano w domach stowarzyszenia łącznie około 2743 księży i kleryków. W r. 1905 było księży 134, kleryków 6.

Msgr. Filip znalazł dzielną pomoc w księdzu J. Kosatce, kapłanie praskiej archidyecezyi, który przez długie lata pełnił ważne obwiązki sekretarza stowarzyszenia; ks. Kosatka umarł w r. 1906 w Gorycyi.

Dla ożywienia stowarzyszenia i jednania mu nowych członków mianowano swego czasu zastępców dyecezalnych, a następnie powierzono ich wybór członkom stowarzyszenia w poszczególnych dyecezyach. Obecnie nosi stowarzyszenie nazwę Związku kapłanów pod opieką św. Józefa (St. Josephs-Priester-Verein) w Gorycyi. Prezesem jest Msgr. Dr. Józef Gabrievcic, dyrektor seminaryum w Gorycyi, protektorem ks. Dr. Franciszek Sedej, książę kiskup Gorycyi i metropolita Illyryi.

Według najnowszych statutów z r. 1902 składa się stowarzyszenie a) z członków założycieli, którzy płacą co najmniej 200 koron (lub marek), b) z członków dożywotnich, płacących jednorazowo 50 koron, c) członków wspierających, którzy uiszczają rocznie 3 korony. Po dwudziestoletniej regularnej wpłacie staje się członek wspierający członkiem dożywotnim.

Zarząd stowarzyszenia w Gorycyi przyjmuje księży i kleryków, potrzebujących kuracyi, na ich prośbę, którą z reguły należy zaopatrzyć w świadectwo lekarskie, wskazujące rodzaj słabości i widoki wyzdrowienia. Zarząd wyznacza sanatoryum, albo przychyla się do życzenia petenta, jeżeli on sam już wie, gdzie będzie stosowne dla niego miejsce. Za utrzymanie (pokój, wikt i obsługa) płacą członkowie dziennie według statutów 3 korony, obecnie wskutek drożyzny 4 korony. Kto nie należy do stowarzyszenia dłużej jak $^1/_2$ roku, płaci o koronę więcej, nieczłonkowie w razie przyjęcia płacą 5 koron (obecnie 6 koron). Światło, opał, wino, pranie bielizny płaci się osobno. Kaplica jest w zakładzie; odprawiający Mszę św. płacą 20 halerzy za posługę, wino i świece. Nadto księża, znajdujący się w sanatoryum, mają odprawić jedną Mszę św. za zmarłych członków i dobrodziejów.

W Gorycyi trwa sezon od 1. października do 15. maja, w Meranie od 15. września do 31. maja. W Ice rozróżnia się 3 sezony: zimowy od 1. listopada do 15. marca, wiosenny od 16. marca do 31. maja, letni i jesienny od 1. lipca do 31. października.

Związek liczy 49 członków honorowych, 744 założycieli, około 1177 członków dożywotnich i 485 wspierających. *X. Mateusz Jeż.*

(Dok. nast.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Sejmu. Poseł Kramarczyk przeciw księżom.

Jaskrawy dowód nieufności, która rozszerzyła się wśród znacznej części ludu wiejskiego (do czego może przyczyniliśmy się po części i sami) przeciw księżom polityk\ującym, znaleźliśmy w mowie posła Kramarczyka (nie sympatyzującego przecież, jak wiadomo, ani z p. Stapińskim ani z „Naprzodem“). Oto powiedział on (według »Czasu« i innych dzienników naszych) d. 26. września br. w Sejmie. że pragnie »wykluczenia duchowieństwa z głosowania w kuryi wiejskiej. Jakkolwiek bowiem ma najwyższy szacunek dla Kościoła i księży, to jednak twierdzi, że chłopi swe interesy już dziś sami najlepiej obronić potrafią, a mieszanie się duchowieństwa do życia politycznego na wsi, uważa za rzecz niewłaściwą!“ Znamienny to „znak czasu“, na który warto zwrócić uwagę! *P.*

Katolicyzm za wypowiedzeniem. Mowa ks. Stojałowskiego. Pasowanie kronikarza na pasibrzucha. Zarzut sprzeczności, o ile usprawiedliwiony (W sprawie »Dzien. Powszechnego«).

Położenie naszych ziomków w zaborze pruskim stanowi jak wiadomo, stałą naszą rubrykę, jak i ciągłą naszą troskę. Podnosimy często heroiczną zaprawdę walkę naszych rodaków Wielkopolan, w której kler nasz pierwszą chyba odgrywa rolę. Nie ukrywamy i nie ukrywaliśmy braków i grzechów opuszczenia u tych, którychbyśmy na czele tej walki widzieć pragnęli. Nie dawniej, jak w ostatniej kronice naszej daliśmy temu dość dosadny wyraz. Nas więc o obojętność w tej piekącej sprawie posądzać nie można. Właśnie jednak w interesie naszego narodu leży, by się takie artykuły, jak np. »Słowa Polskiego« (Nr. 468 z r. b.) pod tytułem: „U granic cierpliwości" nie pojawiały. Pomijając już wzgląd, że głos ten robi wrażenie katolicyzmu za wypowiedzeniem, śmiemy zapytać szanownego autora, komu taki artykuł ma wyjść na pożytek? — Zapewne nie narodowi naszemu! Rozumiemy ból z powodu pewnych arcysmutnych objawów w zaborze pruskim i sami go niemniej odczuwamy. Ale ból ten nie powinien nam zasłonić istotnego stanu rzeczy ani porywać do słów i czynów, któreby nam przedewszystkiem klęskę przynieść musiały. Apel do naszego Episkopatu jest co najmniej zbyteczny, — ten nie potrzebuje chyba przypomnienia swych obowiązków ze strony dzienników.

Ks. Stojałowski wypowiedział w Sejmie przy dyskusyi nad prowizoryum budżetowem mowę, w której każdemu ze stronnictw naszych nieco się dostało a najbardziej ludowcom i ich naczelnikowi p. Stapińskiemu. Nikt lepiej nie zna ludowców i ich zgubnej dla kraju polityki jak właśnie ks. Stojałowski, ten dawny ich stronnik i przyjaciel. To też Sejm wysłuchał wywodów ks. Stoj. z wielką uwagą i uznaniem. Pienił się tylko dotknięty do żywego tą charakterystyką Stapiński. Miał ks. Stojałowski jedną z coraz rzadszych prawdziwie szczęśliwych chwil w swojem życiu publicznem.

Przypomną sobie zapewne nasi czytelnicy notatkę kronikarską o rozpaczliwem położeniu kleru we Francyi i o najrozmaitszych zajęciach, jakim oddaje się kler ten, wyzuty ze wszystkich do życia środków. Otóż notatka ta miała nieszczęście nie podobać się tutejszemu »Głosowi« socyalistycznemu. Wedle tej szmaty socyalistycznej, kronikarz ubolewa nad pracą księży i uważa ją za hańbę. Za to też pasował go »Głos" na — pasibrzucha!

Możemy zapewnić »towarzyszy", że nam, pamiętającym o napomnieniu św. Pawła: „kto nie pracuje, niech też nie je" admonicya »Głosu« śmieszną się wydaje. Przydałaby się jednak panom Hudecom, Diamandom i Liebermanom, żyjącym dostatnio z ciężko zapracowanego grosza biednych naszych robotników.

Z dwóch stron spotkał waszego kronikarza zarzut, że staje w sprzeczności z zapatrywaniami „Gaz. Kość." Oto pewien kapłan, dla którego osoba kronikarza, kryjąca się pod inicyałami, nie stanowi tajemnicy, pisze mi, iż w mych kronikach gloryfikuję osoby potępione później przez innych w tejże samej „Gazecie". Chodzi tu o „Dziennik Powszechny« i jego redaktora p. Saryusz-Zaleskiego, o którym nie jednokrotnie z pełnem uznaniem pisałem, wspominając także o błogosławieństwie Ojca św. dla Dziennika i redaktora tegoż Dziennika. Tyle mój przyjaciel z prowincyi. Dni zaś temu kilka spotkałem się ze znanym dziennikarzem tutejszym, który mię przywitał słowami: „A jednak będzie inkwizycya, wbrew twierdzeniu Księdza Dobrodzieja w jednej z ostatnich Jego kronik!" — Na moje zdziwienie tłumaczył mi swoje twierdzenie artykułem, nie dokończonym zresztą jeszcze w „Gazecie Kościelnej", zawierającym sąd ujemny o tym właśnie Zaleskim, którego ów redaktor za zagorzałego uważa klerykała. Rzecz ta ma, mojem zdaniem, zasadnicze znaczenie i dla tego pozwolą mi czcig. Czytelnicy, iż nie tyle dla oczyszczenia się z zarzutu niekonsekwencyi, w jaką rzekomo wtrącam „Gazetę Kościelną", ile dla tego właśnie znaczenia sprawy omówię ją obszerniej.

Oto mamy przed sobą człowieka, o silnej jak kryształ wierze, bezinteresowności u nas rzadkiej, gorącego katolika i Polaka, obejmującego swym umysłem i szlachetnem sercem całą sferę życia narodowego i religijnego. Długie lata ukrywa się w swej Pustowarni, ale bynajmniej nie próżnuje. Wszystkiem się interesuje, do wszystkiego szlachetnego gotów przyłożyć rękę. W czasach najsroższego ucisku, w swem ukryciu czyni wiele dla swego najbliższego i dalszego otoczenia. Nadszedł wreszcie czas wolności względnej, możności wypowiedzenia się i jakiej takiej pracy publicznej. Wnet podąża do Warszawy i z niemałą ofiarą grosza zdobywa wnet placówkę pracy — Dziennik Powszechny. W przedtem nic nie znaczące pismo tchnął życie i oto mamy przed sobą organ, który naszem zdaniem jest pod wielu względami jedyny w Polsce. Nie goni za senzacyą, plotek nie rozszerza, wielką polityką się nie bawi, a jednak jest to może najaktualniejszy dziennik w naszej Polsce. Wszelkie sprawy, mające jakikolwiek związek z tak upragnionem odrodzeniem naszego narodu pod względem religijnym, narodowym i społecznym, mają w redaktorze owego pisma gorącego rzecznika i wymownego obrońcę. Sprawy zwłaszcza społeczne, tak u nas zaniedbane i dotychczas mało zrozumiane, omawia on tam stale a obszernie. Przygarnia p. Saryusz-Zaleski, bo o nim to mowa — do siebie coraz więcej ludzi dobrej woli, nie żądając żadnej marki stronniczej, bo sam jej nie posiada, chciałby tylko widzieć w nich katolików i Polaków. W pogoni za ludźmi, których brakowi przypisuje głównie zaniedbanie narodu na wszystkich polach, mógł się mylić, ale na ogół można powiedzieć, iż zgromadził koło siebie coraz większe grono pracowników szlachetnych a bezinteresownych jak on sam. Wśród Duchowieństwa zdobył także wielu zwolenników. Kto jakie takie ma wyobrażenie o sposobie, w jaki powstają artykuły dziennikarskie i jaka u nas szczególnie pod tym względem wskutek braku odpowiednich ludzi panuje nędza, ten się chyba nie zdziwi, że tu i ówdzie napotkać można w „Dzienniku Powszechnym" wyrażenia, którychby sumienny cenzor ksiąg religijnych słusznie nie podpisał. Zdaje mi się jednak, że redaktorowi nie powinno się przypisywać zamiarów, o jakich mu się nie śniło. Należy natomiast z całem uznaniem podnieść to dobre, które w dzienniku znajdujemy, wytykając, jeźli tego zachodzi potrzeba, błędy — in camera caritatis. Tak to mało tego rodzaju ludzi, że ich nie trzeba zniechęcać, ani ogłaszać »heretykami!"

Czynią to jednak przeciwnicy p. Zaleskiego, a ma ich także nie mało. Jest nim przedewszystkiem wychodząca w Warszawie „Rola". Do niedawna było to pismo, obok specyalnie dla kleru wydawanego „Przeglądu katolickiego", jedynem pismem rzekomo katolickiem w Warszawie, przypisującem sobie prawo ferowania wyroków o prawomyślności lub nieprawomyślności katolickiej i z tego to mniemanego prawa obficie korzystało i dotychczas korzysta. Wszak redaktor tego tygodnika niedawno rzucił się tam nawet na przemawiającego na wiecu katolickich dziennikarzy i literatów J. E. Ks. Arcyb. Teodorowicza — uznając zapatrywanie Jego za błędne. Nic łatwiejszego nad taki trybunał. Aby go założyć i utrzymywać, trzeba tylko dużo mówić o swej prawomyślności, w czambuł potępiać innych, do kliki nie należących, od wypadku do wypadku szkalować, od czci i wiary odsądzać. Nic łatwiejszego, powtarzam, ale też nic wstrętniejszego. Ten krzykliwy a w gruncie rzeczy marny, bo miłości chrześcijańskiej pozbawiony a pracy się nie imający katolicyzm ma za sobą, niestety, pewną garstkę księży ze stronnictwa t. z. „częstochowskiego", a więc hejże na Soplicę! Tego rodzaju człowiek, jak p. Zaleski, może być naprawdę niebezpiecznym dla redaktora Roli, niedawno wyłącznie patentowanego i patenty wydawającego kato-

lika. Stąd napaści, insynuacye, jawna walka. Nam, stojącym zdala od pola walki, ale znającym dobrze stosunki tamtejsze, wydaje się ta walka wprost niemoralną a dla rzeczywistego dobra katolicyzmu wielce szkodliwą. Że do tej walki przyłączył się i „Przegląd katolicki«, sekundując w tem napaściom „Roli“, to nas dziwi i powiedzmy wprost, boli. Po tradycyach Przeglądu mogliśmy się czegoś innego spodziewać. Więcej na razie nie piszemy. Chodziło nam o wyświetlenie sprawy, która bynajmniej nie należy do kwestyi natury lokalnej, czysto warszawskiej, ale ma swą wagę i w naszej Galicyi, gdzie objawy tego rodzaju nie należą znowu do rzadkości. Przepraszam czcig. Czytelników, że zająłem ich sprawą, która właściwie do kroniki nie należy: jeźli się miało odwagę na tem miejscu zgrzeszyć, to sprawiedliwość każe na temże samem się wytłumaczyć. Apelem zaś do dobrze znanej mi lojalności ks. Redaktora kończę niniejszą moją kronikę. *Ks. J.*

Przyp. Red. Zamieściliśmy chętnie słowa powyższe, ponieważ zostawiamy czcig. naszym Współpracownikom wolność zdania, a zresztą mamy sami jak najlepsze wyobrażenie o szlachetności i dobrych chęciach szan. P. Saryusz-Zaleskiego. Zgadzamy się też zupełnie na sąd ujemny naszego Kronikarza o polemice zjadliwej, o której on pisze. Ale z drugiej strony uważaliśmy za swój obowiązek zwrócić uwagę w sposób życzliwy i całkiem przedmiotowy na pewne błędy, które zakradły się do „Dziennika Powszechnego“.

Bibliografia.

X. Dr. Józef Sebastyan Pelczar, biskup przemyski etc. *„Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska“.* Szóste wydanie, przejrzane i powiększone. Dwa tomy (stron. 586 i 473. Przemyśl 1906. Nakładem Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego).

Pierwsze wydanie tego powszechnie cenionego dzieła wyszło w r. 1873. Fakt, że mogło pojawić się już w wyd. szóstem, jest najlepszem dla niego poleceniem, — tem bardziej, że jak czytamy w przedmowie do wyd. 1-go, książki z tego zakresu niewielu stosunkowo znajdują u nas jeszcze niestety czytelników: »Pole ascetyczne, pole życia duchownego jest bardzo (u nas) zaniedbane; jakkolwiek bowiem mieliśmy dawniej znakomitych mistrzów duchownych, atoli ich dzieła porosły pleśnią czasu i albo są teraz nieznane albo nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom... Cóż więc dziwnego, że Jezus Chrystus jest teraz dla wielu jakby owym „Bogiem nieznajomym« Ateńczyków, a życie duchowne, życie prawdziwie chrześcijańskie, jakby tajemnicą apokaliptyczną »zapieczętowaną siedmią pieczęci“, że naturalizm w życiu chrześcijan coraz więcej się rozpościera, a w ślad za nim idzie obojętność religijna«. Treść dzieła zaczerpnięta jest z Pisma św. z Ojców Kościoła i najcelniejszych mistrzów życia duchownego (św. Franciszka Sal., św. Alfonsa Lig., św. Ignacego, św. Jana od krzyża, św. Teresy, Tomasza a Kempis, Rodrycyusza, Fabera itd.). Układ książki jest systematyczny, wysłowienie odznacza się jasnością, poprawnością języka i szlachetną prostotą. Dostojny Autor nie przeznaczył jej wyłącznie dla kapłanów i zakonników, ale pragnął, żeby rozpowszechniła się także wśród wiernych stanu świeckiego; i rzeczywiście trafiła ona już i do chat wieśniaczych. Tom I. zawiera rozdziały następujące: O doskonałości chrześcijańskiej, o Jezusie Chr., twórcy i wzorze życia duchownego, o łasce Bożej, o modlitwie, o grzechu śmiertelnym i powszednim, o lenistwie duchownem, o zepsuciu natury ludzkiej i naprawie przez umartwienie, o wyrzeczeniu się świata, o pokusach, o cnotach w ogólności, o pokorze, o wierze, nadziei i miłości. Tom II.: O zgadzaniu się z wolą Bożą, o cierpliwości, posłuszeństwie, pobudkach, roztropności, wstrzemięźliwości itd.

Dzieło to może oddać także kaznodziejom wielkie usługi jako źródło, dostarczające im wybornego materyału, który da się bez wielkich trudności zastosować do potrzeb ambony.

Ten sam dostojny Autor wydał także świeżo swoje *„Listy Pasterskie i Instrukcye o organizacyi katolickiej i o sprawie społecznej“* (»Wydawnictwo dyecezyalne przemyskie książek religijnej treści«. Przemyśl, 1907. Stron. 157). Broszura ta zawiera: I. List pasterski na Wielki Post r. 1906 o obowiązkach katolików w naszych czasach i o potrzebie organizacyi katolickiej. II. Statut »Związku katolicko-społecznego dyecezyi przemyskiej pod opieką Najśw. Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej«. III. Drugi list pasterski w sprawie Związku katolicko-społecznego. IV. Orędzie do Wiel. Duchowieństwa w sprawie Związku katol. społ. i organizacyi katolickiej. V. Wskazówki praktyczne co do zakładania, organizacyi i działalności Związku katol.-społ. VI List pasterski na Wielki Post r. 1907 »O sprawie społecznej«.

Żałujemy bardzo, że dla braku miejsca nie możemy tutaj powtórzyć bogatej treści tych odezw i listów pasterskich (o ostatnim pisaliśmy już w Nrze 9. Gazet. Kośc. z r. b.) i że możemy tylko wyrazić głęboką wdzięczność niestrudzonemu Autorowi za to, że z takim zapałem zachęca duchowieństwo do pracy na niwie społecznej. *X. P.*

„Katołyckij schid (Katolicki wschód). Organ ukraińskoj bohosłowskoj mołodiży“. Ricznik IV, wypusk 1. Żółkiew 1907 w drukarni OO. Bazylianów. Nakładem Tow. kleryków ruskich: »Bratnia pomicz« we Lwowie. W 8-ce stron 112+32 (od 305—336).

Zeszyt ten składa się z dwóch części. Pierwsza (str. 1—112) zawiera rozprawy teologiczne i wiersze religijne. Rozprawy: »Rozum czy instynkt« przez W. S., „Modernistyczne prądy w egzegezie katolickiej“ Jak. Tarnawskiego, „Przeczysta Dziewica Marya, współodkupicielka rodu ludzkiego“ Józ. Kocyłowskiego, »Materyalizm, jego początek i koniec« W. Płaszoweckiego są albo streszczeniami dzieł obcych, albo i oryginalnemi pracami początkujących teologów.

Oprócz tego znajdujemy w pierwszej części artykuły: „Z życia kościelnego“, p. n. »Potrzeba reformy cerkwi w Rosyi«, »Walka o głagolicę w Chorwacyi (2 stronna historya kwestyi głagolickiej), »Ruskie kolegium w Rzymie« i rubrykę »Z naszego życia«. Dotychczas czasopismo robiło korzystne wrażenie; teraz następuje zgrzyt po szkle: haniebna napaść na Polaków a zwłaszcza na teologów polskich. Zarzuca się Polakom brak kultury, szowinizm, hajdamactwo i wszystko złe — za to, że akademicy polscy nie chcieli siedzieć na jednej ławie z „bohaterem“ Krattem, który jak wiadomo, drapnął przed ręką sprawiedliwości i z podobnymi jemu hajdamakami. Gdy akademicy ruscy obrzucili czcig. rektora ks. Fiałka jajami, wtenczas alumni ruscy nie mieli słów nagany dla swych kolegów; kiedy hajdamacy ruscy niszczyli obrazy, rznęli fotele, tłukli szyby, wogóle zachowywali się jak Wandale, wydawało sie to alumnom bohaterstwem. Kiedy zaś młodzież polska, rozdrażniona tym wandalizmem, brutalnem pobiciem prof. Winiarza i owacyjnem przyjęciem, które Krattowi i jego wspólnikom zgotowała reszta Rusinów, wypchnęła ich raz z uniwersytetu (czego nie pochwalamy), dowiodła ona przez to — zdaniem wydawców „Katolickiego Wschodu“ — dzikości swojej i barbarzyństwa! I teraz ci sami klerycy śmią kolegom swoim Polakom, którzy nie brali udziału w wyrzuceniu ich z uniwersytetu i nic im nie zrobili złego, prawić kazanie o miłości bliźnich, zarzucając im niezgodnie z prawdą, że czynnie pomagali swoim towarzyszom z innych wydziałów! »Towarzysze teolodzy łac. obrządku«! — wołają z patosem (str. 102) »Gdzie wasza miłość bliźniego i poszanowanie dla kandydatów stanu kapłańskiego? Gdzie wreszcie wasze poczucie sprawiedliwości?« itd.

Dziwne są zaprawdę pojęcia o obowiązkach moralnych, jakie napotykamy u wielu alumnów ruskich, np. u tych, którzy solidaryzują się z Krattem i u tych, którzy głosowali za Breiterem..

Druga część zeszytu zawiera przekład homilii 18 i 19 św. Jan Chryzostoma do Ew. św. Mateusza.

Znajdujemy wreszcie w tym zeszycie i poezye religijne, dedykowane pewnej »P. Dobrodziejce«. O wartości estetycznej tych rymów można sądzić już z pierwszych dwóch zwrotek:

»Szcze ranna zoria ne zhasała,
Szcze w haju ptaszok ne spiwaw,
Tysza hłuboka cariuwała,
Jerusałym złoczynnyj spaw.
Łysz Myronosyci czuwały:
Oczyj ne ymaw sia w horiu son;

Tychcem hen duchy priamuwały...
Za nymy w dali mriw Syon«.

Jest to rzecz bardzo dobra i godna pochwały, że alumni ruscy zawczasu zaprawiają się do pisania i prace swoje drukują, ale lepiejby jeszcze było, gdyby ktoś, do tego powołany, starannie oceniał treść i formę ich prób literackich. *N.*

Dwa częste wypadki z praktyki pasterskiej.

1. Małoby się znalazło kapłanów, zwłaszcza pracujących w duszpasterstwie, o których uszy, czy to w konfesyonale czy po za konfesyonałem, nie obiło się takie lub podobne narzekanie starego ojca, starej matki: Jegomość drogi, ciężko mi bardzo na świecie. Bóg jeden wie, ilem się napracował, nacierpiał, natrapił; nie dospałem, nie dojadłem — a wszystko dla dzieci. Bóg dobry błogosławił i wychowałem je jak mogłem i umiałem, uczciwie; wyposażyłem wszystkie i chwała Bogu, żadne biedy nie ma. Alem nie narzekał i nie krzywdował sobie, że muszę pracować tak ciężko, bo osłodą wielką była dla mnie nadzieja, że dzieci to ocenią, że przy nich człowiek na starość odpocznie, że podadzą staremu łyżkę strawy dobrze zasłużoną, w chorobie będą pielęgnować, starego uszanują, po chrześcijańsku pogrzebią, za człekiem westchną do Sprawiedliwego Sędziego.

I jak też Jegomość myśli, dużo się spełniło z tych moich nadziei? Prawda, dadzą dzieci jeść staremu, mam i dach nad głową, ale serce mi się kraje z boleści, bo czuję, że to wszystko świadczą mi dzieci niechętnie, że im się zdaje moje życie za długie — czasem nawet wprost mi okazują, że im zawadzam, żem darmozjadem, żem się im powinien z oczu stracić; tułam się po strychach, stajniach i szopach, a oni w izbie czystej, ciepłej, na wygodnej pościeli.

Oj ciężko mi, ciężko; bo dokądże ja stary pójdę od tych dzieci, skoro swego nie mam nic, wszystko dzieciom dałem, a żebrać nie umiem i nie chcę. — Ale dobrze mi tak; perswadowali mi ludzie: Nie daj dzieciom wszystkiego, zostaw sobie na własność bodaj parę zagonów, to cię dzieci będą szanować i na wyścigi ci pochlebiać, bo każde się będzie spodziewało, że nie drugiemu tylko jemu przypadną po twojej śmierci te zagony jako nagroda od ciebie za miłość i troskliwość, jaką ci okazywali. Bo to każdy dzisiaj chciwy jest kawałka tej świętej ziemi. Alem tego nie słuchał, dzieci poczciwiem chował, to jakżem mógł nawet przypuścić, żeby mię dzieci na starość szanowały i utrzymywały tylko dla spadku po mnie?

Żalom tym towarzyszą często łzy a niekiedy i wzywanie pomsty Bożej kończy te beznadziejne narzekania.

Co wtenczas zrobisz? — Zapewne rozczulisz się nad biedą starego, będziesz się go starał pocieszyć i może ci się uda, że stary pogodniejszy, choć nie bez ciężkiego westchnienia, odejdzie od ciebie, aby wrócić do domu, w którym nielitościwe serca blizkich mu osób może już mają przygotowany cały arsenał słów uszczypliwych, wyrzutów, że stary za długo poza domem bawił, że tylko chciałby jeść a bydlęcia nie ma kto popaść, ani dziecka czy gadziny przypilnować.

I tak w bolu serdecznym i narzekaniach na dolę nieszczęsną przeżywa stary resztę swoich ciężkich dni. Za młodu się napracował, a na starość powiedzieli mu: zrobiłeś swoje i cóż ci się więcej należy, jak miejsce za zieloną bramą?

Powiesz: przecież mogę perswazyą, napomnieniem, zagrożeniem kar Bożych wpłynąć na te dzieci jako ich pasterz i przez to pomóc staremu. Tak myślisz, że cię usłucha człowiek, który Boga i jego przykazania nie słucha i to jeszcze w naszych czasach, kiedy to kpić sobie z napomnień, rad czy wskazówek kapłana zaczyna należeć do dobrego tonu?

Na to odpowiesz: Ha, trudna rada, zrobiłem, co mogłem i co było moim obowiązkiem a ponadto cóż ja mogę poradzić? Ani też nie poczuwam się do żadnej winy, bo może aż nazbyt często przypominam z ambony obowiązki dzieci względem rodziców.

Czyś jednak tem samem zrobił wszystko, co było pod tym względem w twojej mocy?

Wszak my kapłani znamy, a przynajmniej znać powinniśmy duszę naszego małomieszczanina czy chłopa, więc wiemy, że uczucia ich dla rodziców są często wprost nieludzkie, nie o wiele wyższe od uczuć niektórych dzikich plemion. Dlatego nie powinniśmy poprzestawać na kazaniach choćby najgorętszych, lecz korzystając z każdej sposobności, tak w prywatnych rozmowach jak i w naukach katechizmowych przestrzegać powinniśmy rodziców, aby się nie wyzbywali wszystkiego na rzecz dzieci, lecz żeby sobie zostawili na własność bodaj drobną cząstkę swego majątku, żeby i na starość byli panami u siebie i nie potrzebowali czekać na to, co im dzieci dać zechcą; wtenczas jeżeli nie z miłości to dla interesu własnego będą się z nimi dzieci dobrze obchodzic i nie zaprawią ich starości goryczą i upokorzeniem.

Zapewne często rodzice sami wielką część winy ponoszą tego, że ich dzieci lekceważą, że nimi pomiatają, gdy się już nie obawiają ich przewagi nad sobą — a to dlatego, że gorszą je swoim złym przykładem, że sami źle się obchodzą ze swoimi rodzicami, że pozwalają sobie przy dzieciach na szarpanie powagi i władzy starszych, ale to nie powinno nas powstrzymywać od udzielania wszystkim nauk i przestróg, o których mówię.

Niedawno czytałem w jednem z pism ludowych zdarzenie podobno prawdziwe: Synowa tak długo dokuczała staremu teściowi, tak długo sposobami i sposobikami, jakich kobietom nie brak, wpływała na męża, że i on pewnego dnia oświadczył staremu, iż go dłużej trzymać u siebie nie może, bo i miejsca niema a i w komorze się nie przewala. Stary wziął kij żebraczy i ze strasznem przekleństwem na ustach opuścił dom, w którym wychował synapotwora. Już był stary kilkaset kroków od domu zrobił, gdy przyszło synowi na myśl, że na dworze zimno a stary kiepsko ubrany. Woła więc synka 5-letniego a dając mu dziurawy koc, którego dotychczas używał do przykrywania konia, rzecze mu: Biegnij za dziadkiem i daj mu to. Malec biec zaczął, ale mu przyszło na myśl, że i ojcu jego na starość, gdy się go tak z domu pozbędzie, przydać się może taki koc; przystanął więc i z całych sił zaczął szarpać dziurawą szmatę, chcąc ją rozerwać na dwoje. Pogląda ojciec za malcem, aliści widzi mozolącego się małego ekonomistę nad wykonaniem dzieła sprytnie obmyślanego. Jasiu, co robisz? woła. Rozdzieram, odpowiada, żeby pół zanieść dziadkowi a pół dla was schować, jak będziecie dziadkiem i z domu was wypędzę. Przeraził się ojciec, dziadka do domu napowrót sprowadził, a czułej małżonce urządził scenę, zakończoną batami. *§.*

Miscellanea.

Stowarzyszenie im. ks. Jakóba Wujka dla wydawania Pisma św. zakłada się obecnie w Warszawie (por. art. w Nrze 38. Gaz. Kościelnej z r. b.).

Na zebraniu odbytem wczoraj w redakcyi „Przeglądu Katolickiego" wybrano komitet organizacyjny, w skład którego weszli XX. i profesorowie Archutowski, Kruszyński, Lipiński, redaktor „Przeglądu Katolickiego" X. prałat Antoni Szaniawski, delegat X. Arcybiskupa X. kan. prof. Antoni Szlagowski oraz redaktor „Dziennika Powszechnego" Seweryn Saryusz-Zaleski.

Korzystając z gotowej już pracy X prof. Kruszyńskiego, postanowiono do wydawnictwa przystąpić niezwłocznie.

Komitet organizacyjny ma się również zająć zjednywaniem członków i zebraniem funduszów.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Zmarł ks. Tomasz Sobota, poddziekani rudnicki, proboszcz w Jeżowem, w 55 r. życia a 28 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Dr. Jan Wróbel z Wojnicza do katedry w Tarnowie; ks. Jan Bajda z Łączek kuch. do Nowego Sącza; ks. Michał Pawluś z Lisiogóry do Bochni; ks. Ignacy Pawlik

z Mszany dolnej do Lipnicy mur.; ks. Jan Śliwka z Zakliczyna do Borowy; ks. Wojciech Jachna z Łącka do Kancina; ks. Józef Olszowiecki z Porąbki usz. do Pleśny; ks. Bartłomiej Harbut z Przecławia do Lubczy; ks. Adam Kurkiewicz z Żegociny do Zgórska; ks. Całka Alojzy z Brozowy do Lisiogóry; ks. Łaś Bartł. z Borowy do Łączek kuch.; ks. Stan. Krzemieniecki z Kancina do Dębicy; ks. Jakób Bruśnicki z Lipnicy mur. do Brzozowy; ks. Wolski Bartł. z Dębicy do Kamienicy; ks. Stan. Kalicki z Kamienicy do Radomyśla; ks. Wład. Bączyński z Radomyśla do Mszany dolnej; ks. Józef Chrząszcz z Bolesławia do Żegociny; ks. Franciszek Gutfiński z Wadowic górnych do Łączek kuch.; ks. Ludwik Mazur z Królówki do Barcic.

Nowowyświęceni przeznaczeni: ks. Jan Cebula do Łososiny górnej; ks Józef Fasuga do Zaborowia; ks. Antoni Karczmarczyk do Szczepanowa; ks. Marcin Kołodziej do Bolesławia; ks. Józef Maryański do Szczepanowa; ks. Orczyk Michał do Łącka; ks Aleks. Piotrowski do Przecławia; ks. Józef Put do Zakliczyna; ks. Sora Jakób do Porąbki uszewskiej; ks. Józef Stabrawa do Wojnicza; ks. Jan Szczerbiński do Borzęcina; ks. Michał Grotowski do Łęk dolnych; ks. Stanisław Grodniewski do Wadowic górnych.

Mianowani: ks. Dr. Jakób Górka referentem Konsystorza Biskupiego; ks. Jan Bach wik. w Bochni, II-gim katechetą gimn. w Bochni; ks. Karol Suwada wik. w Dębicy, II gim katech. gimn. tamże; ks. Roman Sitko katechetą gimn. w Mielcu; ks. Michał Przywara katechetą semin. nauczyciel. w Starym Sączu; ks. Jan Pabis dyrektorem i katechetą szkoły klasztornej w St. Sączu i kapelanem PP. Klarysek; ks. Wład. Kuropatwa katechetą szk. lud. w Mszanie dolnej; ks. Stan. Nowak (sen.) administratorem w Rożnowie; ks. Jan Bajorski admin. w Tymowy i ks. Eust. Sięczka Cysters admin. w Kasinie w.

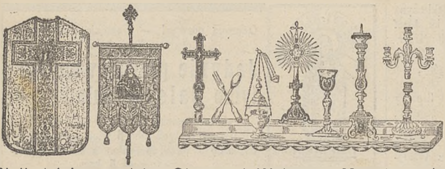
W stały stan spoczynku przeszedł ks Andrzej Habryło, proboszcz w Jodłówce szczepanowskiej.

Zrezygnował ks. Jan Jachtyl z probostwa w Rożnowie.

Instytuowani: na probostwo w Trzcianie ks. Michał Baczyński; na probostwo w Tyliczu ks. Józef Komor.

Odznaczony przywilejem noszenia Rok. i Mantol. ks Jan Sroczyński, proboszcz w Siedlcach.

Zmarli: ks. Andrzej Łuczkosiński deficyent; ks. Tomasz Siemek prob. w Tymowy; ks. Franciszek Mucha prob. w Kasinie wielkiej; ks. Bartł. Łaś wikary w Łączkach; ks. Aleks. Golec defic.; ks. Bernard Preibisz, Przełożony Kongr. XX. Filipinów. R. i p.



J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 3.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach** i **pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwa WW.mi Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Zamiast wypisywać pochwały, że wyroby Pana Samka lepsze, od zagranicznych, oświadczam się z gotowością zapłacenia kosztów podróży każdemu do Mariahilf w Kołomyi celem oglądania ołtarzy, zrobionych przez Pana Samka, jeżeli uzna, że roboty zagraniczne są lepsze od Samkowych. *Ks. Karol Przyborowski.*

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej. *Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Żełkowski.*

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Maluje: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

Dostarcza: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

skład przedmiotów treści religijnej i szat liturgicznych.

Utrzymuje na składzie w wielkim wyborze krzyżyki misyjne, medaliki różnego rodzaju, szkaplerze, różańce, książki do nabożeństwa dla ludu i wszelkie przedmioty dla kościołów i kaplic.

Wszystko w najlepszym gatunku i po bardzo nizkich cenach.

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

Czy Pani wie, dlaczego przy zakupnie kawy słodowej należy wyraźnie żądać »Kathreinera?«

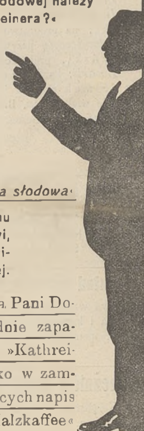
Oto dlatego, że bez wyraźnego żądania »Kathreinera« naraża się Pani na to, że dadzą Jej jakąś mniej wartą imitacyę, naśladownictwo, niemające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.

Albowiem tylko

»Kathreinera Kneippa kawa słodowa«

posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.

Prosimy zatem: Łaskawa Pani Dobrodziejka raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwego »Kathreinera« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis »Kathreiners Kneipp-Malzkaffee« z portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.



Zakład artystyczny dla budowy ołtarzów i rzeźby Józefa Oblettera w St. Urich-Gröden (Tyrol) poleca się Przewiel. Duchowieństwu. — Cenniki na żądanie gratis i franco.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.